

Grobowiec Sargerasa

Opowiadanie Roberta Brooksa

Część pierwsza: Ten drugi

Statek spłonął niemal doszczętnie. Z wraku niewiele pozostało.

Stalowe wręgi kadłuba, wykonane przed wielu laty w Lordaeronie, spoczywały teraz na dnie oceanu wraz ze szczątkami załogi i pasażerów. Wśród fal żarzyły się zielonkawym blaskiem osmalone szczapy i strzępy szmat.

Będą się tak jeszcze tlić przez wiele godzin. Zwykła woda nie ugasi spalonego ognia.

Fale przyboju wyrzucały resztki wraku na czarny, skalisty brzeg i lizały stopy samotnego wędrowca. Nieznajomy potykał się co kilka kroków, jego blada skóra pokryta była wrzodami. Nagle jednak rzucił się w wodę i zabrał do przetrząsania wraku.

Unióś zwęgloną deskę, powąchał ją, po czym wysunął język i polizał jedną z tłących się drzazg, a ta rozjarzyła się i zaraz zgasła z sykaniem. Oczy tułacza zaśniły zielenią. Uśmiechnął się.

„Więcej... Potrzebuję... więcej”.

Nigdy wcześniej nie dane mu było posmakować mocy spaczenia. Wyczuwał, że dalej znajdzie jej jeszcze więcej. Podniósł się, zachwiał i ruszył wzdłuż wybrzeża. Wolał nie zbłądzić na terytorium Strażniczek.

Ledwie pamiętał dni, gdy nie odczuwał dręczącego głodu. Próbował je sobie przypomnieć. Na pewno były takie czasy, gdy niczego mu nie brakowało, ale... Nie. To niemożliwe. Te wspomnienia... Żłoty wiek Suramaru, gdy tułacz mógł się w pełni nasycić energią...

...czasy przed wygnaniem...

...to tylko złudzenie. Mrzonka rozwiewająca się niczym dym na wietrze. I dobrze. Bez bagażu wspomnień życie będzie znośniejsze.

Nie potrzebował Suramaru. Potrzebował mocy. Od wielu dni nie mógł jej zaczerpnąć. Wchłonął tylko ten jeden, jedyny ogarek. Nic więcej tutaj nie znajdzie – w pobliżu grasuje zbyt wiele podobnych mu istot. Ale ocean wyrzucił w tym miejscu tylko część wraku... Resztę fale rozwłóczyły gdzieś dalej. Wyczuwał moc... Całkiem niedaleko. Nie zważając na wycieńczenie, zaczął brnąć do źródła, którego zew pulsował mu w skroniach.

Był pewien, że nie on jeden odpowiedział na to wezwanie.

– Ale ta moc będzie moja... Moja... Tylko moja!

Był już blisko. Wyczuwał ją...

Tam!

Kołysany przez fale trup leżał na skałach twarzą w dół. Za życia musiał władać niesamowitą potęgą. Nawet po śmierci jego aura magiczna jaśniała niczym słońce.

Przyjemnie będzie pochłonąć ją do ostatniej iskielki.

W pośpiechu tułacz potknął się i upadł. Nie podniósł się, tylko zaczął się czołgać na łokciach i kolanach. Za plecami usłyszał okrzyki wściekłości. Nie był sam. Nieważne, energii starczy dla wszystkich. Inni też się najedzą. Ale najpierw on...

Odsunął potęg czarnej opończy zmarłego. Ork. Zieloną skórę trupa pokrywały tajemnicze symbole, pulsujące mroczną magią. Tułacz nigdy nie widział tak silnej aury. Dzięki niej mógłby się nasycić na wiele...

Dni? Miesiące? A może lat?

Wyciągnął dłonie nad zwłokami, żeby skosztować olśniewającego blasku... Przytłaczająco nikczemnego i skończenie pięknego. Zaczerpnął głęboko.

Poczuł wzbierającą moc. Ogień. Potęgę.

Poczuł ból. Zielona ręka trupa zacisnęła mu się na gardle.

Poczuł strach. Ork wstał. Nie był trupem, bynajmniej. Przeszył intruza spojrzeniem gorejących czerwieni oczu. – W przeciwieństwie do mnie nie okupiłeś tej mocy poświęceniem – wycedził. – Nie zapracowałeś sobie na nią. – Zielonoskóry uśmiechnął się paskudnie i zmrużył oczy. – Ale proszę, poczęstuj się.

Wygnaniec zaskowyczał. Przez jego umysł przelały się ciemne fale nieprzyjaznej magii spaczenia. Żył, spijając cudzą energię. Teraz w niej tonął. Dławił się w bezkresnym oceanie zielonego ognia, ale moc wciąż płynęła, choć dawno już przepełniła czarę jego ciała.

A wtedy wszystko ucichło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zniknęła cała magia – ta należąca do orka, ale też i jego własna. Wysączona do ostatniej kropli. Pozostała jedynie pustka... I cierpienie.

Wygnańcowi serce zamarło. Oddałby wszystko, byle tylko raz jeszcze zaznać takiej potęgi...

Gul'dan wykonał niedbały gest i zakończył żywot łaknącego energii nieszczęśnika. Wyszuszone zwłoki upadły na mokre skały. Istota wydała się Gul'danowi podobna do elfa, chociaż w niczym nie przypominała najeźdźców, którzy zaatakowali Draenor. Tamci nie wyglądali, jakby toczyła ich jakaś choroba. – Co to za jeden? – zapytał swojego pana.

– Wieczerny. Wygnaniec z Suramaru.

W pobliżu było ich więcej. Uciekali. Nie dotarli daleko. Gul'dan unióś rękę, a zaraz potem wieczerni padli martwi na ziemię. Pozostały po nich tylko wysuszone truchła. Z ciała uniosły się zielone opary, które popłynęły w powietrzu ku dłoniom orka i wtopiły się w jego skórę.

Gul'dan zamknął oczy i odetchnął. Nadal odczuwał wyczerpanie, ale przepełniała go także głęboka satysfakcja. Znowu był drapieźnikiem. Szkoda, że taki stan rzeczy nie mógł trwać dłużej.

Musiał szybko opuścić odsonięty brzeg. Po co ułatwiać zadanie jego prześladowcy? Zatrzymał się dopiero w głębi lądu, gdzie mógł się ukryć wśród głązów i martwych, bezlistnych drzew.

Gul'dan usiadł, by złapać oddech. – Jesteśmy na miejscu? To Zniszczone Wyspy? – zapytał.

– Tak. Nie zatrzymuj się.

Ork nie znosił głosu Kil'jaedena w swojej głowie. Ów zgrzytliwy głos towarzyszył mu nieprzerwanie, odkąd tylko Gul'dan postawił stopę na tym świecie. – Potrzebuję czasu – wymamrotał.

– Nie masz chwili do stracenia.

Gul'dan oparł się o głaz. Dzięki paktowi, który zawarł z Płonącym Legionem, otrzymał wielką moc, ale jego ciało pozostało ułomne i powykręcane. Jego fizyczna powłoka była wciąż słaba. – Potrzebuję czasu. Arcymag jest potężniejszy, niż ci się wydaje. – Gul'dan prawie wyzionął ducha, gdy płynął wpływ do brzegu. Gdyby Khadgar wykrył choć iskrę energii spaczenia w pobliżu płonącego statku... Cóż, arcymag nic nie wykrył, ale teraz Gul'dan ledwo trzymał się na nogach. – Tylko chwilę...

– Nie.

Gul'dan się nie poruszył. Starał się oddychać miarowo.

– Ośmielasz się sprzeciwiać swemu panu?

Ork syknął. Zdołał się przenieść do nowego świata, ukraść statek i przemierzył obcy ocean. I przez cały czas czuł na plecach oddech swego niestrudzonego prześladowcy. Gul'dana ogarnął gniew, który przebił się w słowach. – Po tysiąckroć dowiodłem swojej lojalności.

– Ponosisz klęskę za klęską. Niczego nie dowiodłeś.

Ork wstał, nie zwracając uwagi na zmęczenie. Poniosłem klęskę? Ja? Postarał się ukryć tę myśl. Dotrzymał swojej części umowy. To Legion poniósł klęskę. Każdy z jego misternych planów spalił na panewce. Mannorot, niszczyciel tysiąca światów, zginął w zasadzce. Ogromną moc Auchindounu udało się zdobyć ledwie na okamgnienie.

Nawet Archimonde został zgładzony.

Orkowi przez głowę przemknęła niebezpieczna myśl. Niby dlaczego tym razem wszystko miałoby potoczyć się inaczej? Czym prędzej zdusił to pytanie.

– Dokąd mam iść? – Głos Gul'dana był zimny niczym objęcia śmierci.

– Wróć po własnych śladach.

Gul'dan obejrzał się na ocean. – Nie rozumiem.

– Trafieś już kiedyś na te wyspy. Dziesiątki lat temu. Nie wyczuwasz tego?

– To nie byłem ja – skrzywił się ork. Poczuł w żołądku lodowaty uścisk niepewności. Świadomość, że był już kiedyś Gul'dan, który żył i umarł na tym świecie... w tej alternatywnej wersji historii... przyprawiała go o gęsią skórkę. – Nie jesteśmy tą samą osobą.

– Jeśli to prawda, jesteś dla mnie bezużyteczny. Kieruj się na północ.

Nieposłuszeństwo nie wchodziło w grę. Jeszcze nie teraz. Gul'dan podjął powolny marsz, czujny na jakiegokolwiek oznaki magii przeszukiwania. Nie miał wątpliwości, że arcymag Khadgar przybył już na wyspy. W pobliżu krążyli wieczerni, ale umykali, gdy tylko musnęła ich nienawistna aura czarnoksiężnika. Wielu skryło się w starych wrakach niszczących na wybrzeżu. Gul'dan był zadowolony – przeszukanie wszystkich niewątpliwie okaże się dla Khadgara niezwykle uciążliwe. Nie dostrzegął żadnych kruków, choć wysoko krążyło kilka sępów. Padlinożercy trzymali się w bezpiecznej odległości.

– Co się tutaj wydarzyło? Co się stało z... tym drugim? – W pytaniach kryła się gorycz, ale Gul'dan musiał poznać prawdę. Z wrzasków nieszczęśników, którzy wpadli w jego ręce na Draenorze – żołnierzy Hordy i Przymierza – zdołał jedynie wywnioskować, że Gul'dan z tej rzeczywistości

towarzyszył pierwszej Hordzie podczas inwazji na Azeroth. Został pokonany i zgładzony. Ale nie od razu. Trudniej było poznać szczegóły. Zapewne oznaczało to, że tamtego Gul'dana spotkał marny koniec, niewart odnotowania w annałach historii. Myśl ta nie napawała optymizmem.

– Wynurzyłeś wyspę Thal'dranath z wodnych odmętów.

– Na twój rozkaz? – zapytał Gul'dan.

– Nie przywiódłem cię tutaj, żebyś zadawał pytania. Masz po raz wtóry odwiedzić tę wyspę. Czeką cię długa droga. Ruszaj.

Myśli Gul'dana nieprzerwanie błędziły po zdradzieckich ścieżkach. „Gdzieś tutaj musi być źródło wielkiej mocy. W przeciwnym wypadku Kil'jaeden nie trzymałby mnie w niewiedzy. Muszę słuchać jego rozkazów, ale to nie znaczy, że mu ufam” – zdecydował Gul'dan. Wszak Kil'jaeden nie bez powodu nosił miano „Zwodziciela”.

– Czy wolno mi chociaż zapytać, co znajduje się na tej wyspie?

– Grobowiec Sargerasa.

Nad wyspą zaległa martwa cisza. Sępy odleciały. Gryzonie pochowały się w norach.

Ktoś nadchodził. Gul'dan zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. Czekał. Powoli, bardzo ostrożnie otulił się mocą spaczenia. Ta prosta sztuczka okazała się przy wielu okazjach niezwykle użyteczna. Spowity spaczeniem Gul'dan był niewidzialny dla każdego, kto zbliżył się na odległość dwóch kroków. A jeśli ktoś podszedł bliżej, wkrótce nie widział już nic.

Gul'dan wytężył wzrok, myśli kłębiły mu się w głowie. – Grobowiec? Sargerasa nie żyje? – wyszeptał.

– Niczego nie pojmujesz.

Kil'jaeden często tak właśnie odpowiadał na pytania czarnoksiężnika. Za każdym razem cierpliwość Gul'dana wystawiona była na ciężką próbę.

Ktoś poruszał się wśród skał. Gul'dan wyczuł obecność przybysza, zanim go zobaczył.

Ledwie udało mu się dostrzec postać w pelerynie. Zbliżała się bezszelestnie, jakby stopami nie dotykała ziemi. Każdy ruch był oszczędny i precyzyjny. Gdy padło na nią światło, błysnęły zakrzywione ostrza i zaśniła szmaragdowa zbroja. Hełm całkowicie przesłaniał oblicze nieznanego, ale chyba jej to nie utrudniało bacznej obserwacji otoczenia.

Gul'dan uśmiechnął się lekko. Cordana Pieśń Spaczenia nosiła się podobnie. Co tutaj robiła jedna ze Strażniczek? Interesujące...

Chętnie by się zasadził na tę kobietę, ale kierowała się na północ. Podążył za nią. Na pewno doprowadzi go do swoich towarzyszek. Wieczerni byli słabi – pochłonięcie ich sił witalnych zapewniło Gul'danowi jedynie ochłap mocy. Strażniczki to co innego. Czas poświęcony na zebranie ich dusz nie będzie stracony.

Kil'jaeden nie oponował. Gul'dan płonął z ciekawości, czy jego pan i władca pozwoli mu na ten drobny przejaw wolnej woli.

Magia ukrywała orka przed wzrokiem postronnych, gdy pospiesznie podążył śladem Strażniczki. Dwa razy musiał się zatrzymać, kiedy kobieta zboczyła ze szlaku i kluczyła po okolicy. Czyżby czegoś

szukała? Może jego? Mało prawdopodobne. Tylko głupiec wyruszyłby na samotne poszukiwania Gul'dana. Nawet Khadgar wprawdzie zwrócił się o pomoc do sojuszników.

Wkrótce Strażniczka wspięła się wokół klifu i dotarła na rozległy płaskowyż. Czekają tam na nią sześć towarzyszek.

O, tak...

Gul'dan ukrył się w cieniu i zbierał siły, podczas gdy Strażniczka dołączyła do swojej kompanii. Docierały do niego jedynie strzępy rozmowy.

– ...martwi wieczerni...

– ...kolejny wrak na horyzoncie...

– Rozkaz, strażniczko.

Gul'dan przyjrzał uważnie. Miano brzmiało znajomo... Gdzie on je już słyszał? Ach, tak! Maiev Pieśń Cienia, przełożona Cordany. Wzbudzała prawdziwe przerażenie wśród podwładnych. „Jeśli odkryje moją zdradę... Cóż, mam nadzieję, że wywinę się tak łatwo jak Illidan” – powiedziała kiedyś Cordana.

Gdyby Gul'dan zdołał zabić Maiev tu i teraz, miałby o jedno zmartwienie mniej.

Przygotował zasadzkę – miażdżący wir skondensowanej śmierci. Strażniczki nie mają żadnych szans. Nawet nie podejrzewają, że Gul'dan jest w pobliżu. Wyciągnął ręce wysoko nad głowę i...

– Ukryj się. –

Głos Kil'jaedena zagrział mu w głowie z taką siłą, że Gul'dan się zachwiał. Opuścił ręce, zapomniał o zasadzce. – Co...

I wtedy usłyszał.

Nad płaskowyżem niosło się donośne krakanie.

Gul'dan szybko rozproszył zgromadzoną magię. Miał nadzieję, że nikt nie zdoła go wyczuć. Spojrzał w górę. Kruk zniżył lot. Czarnoksiężnika ogarnął strach, że jego obecność została odkryta.

Na szczęście kruk okrążył tylko płaskowyż, a potem zanurkował w kierunku obozowiska. Strażniczki ze spokojem patrzyły na jego lądowanie. W okamgnieniu ptak zmienił postać. Stał się mężczyzną, który pewnym krokiem podszedł do zgromadzonych.

Oczy Gul'dana załśniły ponuro. Zaciśnął zęby tak mocno, że poczuł przeszywający ból.

– Bądź pozdrowiona, Maiev – odezwał się Khadgar, strząsając z ramienia czarne pióro.

– Nie przypominam sobie, żebym po ciebie posyłała, arcy maga.

– Widzę, że twój legendarny urok oparł się próbie czasu. – Khadgar podszedł do strażniczki. Zaczęli rozmawiać, jednak zbyt cicho, żeby można ich było podsłuchać.

Gul'dan zaklął pod nosem. – Powinienem zabić tego głupca tu i teraz.

– Nie zasługują na uwagę. Ruszaj w drogę.

– Mogę zabić ich wszystkich.

– Nie jesteś tutaj z ich powodu. Bądź posłuszny, Gul'danie.

Khadgar znajdował się tuż na wyciągnięcie ręki. Zupełnie bezbronny.

Gul'dan zaczął się zastanawiać nad zdradą. Zdawał sobie sprawę, że po złożeniu przysięgi na wierność Płonącemu Legionowi stanie się sługą demonów. Pogodził się z tym. W zamian za służbę miał otrzymać niewyobrażalną moc.

Ale nie po to zawarł pakt, żeby być marionetką.

Za sprawą Gul'dana wielu stało się bezmyślnymi narzędziami w rękach Legionu. Gdyby nie wmieszał się ten półgłówek, syn Grommasza Piekłorycza, Gul'dan zapewniłby demonom zastępy niewolników. Lecz jego los miał być inny. Gul'dan miał panować nad niezliczonymi światami w imieniu Płonącego Legionu. Służba zamiast niewoli. „Jeśli Legion nie zgadza się na te warunki, nasza umowa jest nieważna” – pomyślał czarnoksiężnik.

Zdrada oznaczała jednak śmierć. Wszędzie wokół czyhali wrogowie. Ten dziwny świat zwrócił się przeciwko niemu. Gul'dan nie wiedział nawet, po co tutaj przybył. Co to za potęga, nad którą ma przejąć władzę z rozkazu Legionu? Kil'jaeden trzymał czarnoksiężnika na krótkiej smyczy. Zbyt krótkiej, by można się było zbuntować.

Gul'dan postanowił odgrywać rolę pokornego sługi. Przynajmniej na razie. – Jak każesz, panie. – opowiedział i powoli się wycofał.

– Cel twojej wędrówki leży na wschodzie. Musisz przepłynąć przez zatokę. Nie ma już czasu na spacer po Suramarze.

W głowie Gul'dana powoli wykluwał się plan. Zostawił Khadgara i Strażniczki i powrócił na wschodni brzeg. Tam, wśród szczątków statku z symbolami Przymierza, znalazł niewielką szalupę, przywiązaną do burty tylko przegniłą liną. Wystarczyło szarpnięcie, by łódka opadła w płytką wodę. Gul'dan nigdy wcześniej nie wiosłował, ale nie wydawało się to trudne – zwłaszcza że do pokonania miał niewielką odległość. Kiedy uznał, że oddalił się już wystarczająco od brzegu (i Khadgara), porzucił wiosła i zdał się na dużo wygodniejszą magię. Kilwater lśnił głęboką zielenią. Co jakiś czas pojawiały się w nim śnięte ryby.

Dzięki Kil'jaedenowi utrzymywali właściwy kurs. Nie minęła godzina, gdy na horyzoncie zamajaczył cel ich przeprawy. Wyspa była płaska, ale wznosiła się na niej strzelista budowla. Rzuciła złowrogą cień na podpyływającego czarnoksiężnika. Jak pomnik przeszłości. I obietnica na przyszłość. Iglice oraz nadgryzione zębem czasu blanki stanowiły świadectwo minionej chwały. Kiedyś ta ruina była potężną fortecą. Nawet wielka machina wojenna wprawiona w ruch przez Żelazną Hordę nie zdołałaby skruszyć jej murów.

Dlaczego to niezwykle miejsce zostało opuszczone? Czyżby czas jego świetności po prostu przeminał? A jednak... Kil'jaeden nie bez powodu sprowadził tutaj Gul'dana. Niewiedza doprowadzała czarnoksiężnika do szaleństwa.

W miarę przybliżania się do celu wyprawy w Gul'danie wciąż wzrastał wewnętrzny niepokój. Wyspa... nie była mu obca. Nie chodziło tu rzecz jasna o jej materialną postać, ale o fakt, że do czarnoksiężnika dochodziło zeń odległe echo jego własnej mocy. Nie. Mocy tego drugiego Gul'dana, a raczej jej pozostałości sprzed dziesiątków lat. Ork nie miał już najmniejszych wątpliwości, że nie odwiedza tego miejsca po raz pierwszy.

Przegnięte deski szalupy ustąpiły pod naporem piasku, gdy Gul'dan przybił do opustoszałego brzegu. Resztę drogi do tajemniczego grobowca ork przebył pieszo. Wyczuwał obcą magię pieczętującą wejście. Nie zabrakło też całkiem materialnych barier z zakłętą stali i kamienia, a także niezliczonych zamków i ukrytych bram otwieranych mocą tajemną. Wszystko to nie stanowiło dla czarnoksiężnika większego problemu. Gul'dan począł tkąć skomplikowane wzory magii spaczenia, po czym przystąpił do dzieła.

– Co jest w środku? Strażnicy? Pułapki? – zapytał Gul'dan.

– Twój cel.

Czarnoksiężnik zamarł. Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. – Co mam zrobić?

– Otworzyć dla nas przejście.

Nic nie rozumiał. – Przecież próbowaliśmy już tego na Draenorze. Straciliśmy tylko siły i środki. Na próżno.

– Wtedy musiałeś samodzielnie przygotować dla nas drogę. Teraz trzeba jedynie przekręcić klucz w zamku. Przekonasz się wówczas o naszej prawdziwej potędze.

Runęła kolejna bariera. To była pułapka. W kierunku Gul'dana wystrzeliły dziesiątki ognistych włócznie powołanych do istnienia mocą tajemną. Ork machnął od niechcienia ręką i wszystkie zniknęły. Skupiał się na zupełnie innym problemie. – To zadanie miał wykonać ten drugi Gul'dan... Co się z nim stało?

– Zawiodłeś. Nie osiągnąłeś celu.

– To nie byłem ja – warknął Gul'dan.

– Przekonamy się, jak sobie poradzisz tym razem.

– Jak zawiódł cię... ten drugi?

– Zabrakło mu lojalności.

Gul'dan wiedział, że nie należy wierzyć w ani jedno słowo Zwodziciela. Może i tutaj powtórzyła się historia z Draenoru. Może to Legion zawiódł.

„Nie sprowadziliby mnie tutaj dwukrotnie bez przyczyny” – pomyślał. Grobowiec skrywał sekret tak potężny, że nawet śmierć nie pchnęła losu Gul'dana na inne tory. Może jego przeznaczenie pasowało do planów jego mocodawców. Ale niewykluczone, że znacznie od nich odbiegało.

Czarnoksiężnik uśmiechnął się do tej myśli.

Ostatnia linia obrony grobowca legła w gruzach z ogłuszającym łoskotem, gdy Gul'dan wysadził wrota. Musiał działać szybko – huk eksplozji niechybnie przyciągnie uwagę.

– Poprowadź mnie, Kil'jaedenie – wyszeptał czarnoksiężnik. – Nie zawiodę cię.

Wkroczył w mroki Grobowca Sargerasa. Bez wątpienia kompleks rozciągał się na wiele mil, a niezliczone korytarze prowadziły głęboko pod ziemię. Na Gul'dana napierał ciężar magii sprzed tysięcy oraz moc przeznaczenia dusz mieszkańców tego świata. Kil'jaeden nie musiał go już poganiać. Czarnoksiężnik sam przyśpieszył kroku. Z całego serca pragnął poznać sekrety grobowca. Moc, którą tu zamknięto, wkrótce będzie należeć do niego.

Nie do Płonącego Legionu, lecz do Gul'dana.

Część druga: Starzy znajomi.

W głosie Maiev Pieśni Cienia pobrzmiwały lodowate nuty. – Skończyłeś, arcy maga? – zapytała.

– Prawie – odparł mag. Nie mieli ani chwili do stracenia. Khadgar odesłał ostatniego żywiołaka, wydawszy mu proste polecenie: „Odszukaj Gul'dana”. Stwór, którego ciało w kształcie kropli w całości stworzone było z mocy tajemnej, odleciał posłusznie. Wiele jemu podobnych konstruktorów magicznych przeczesywało już mroczne zakamarki wyspy w poszukiwaniu orka. Nie były niestety wystarczająco silne, by stawić Gul'danowi czoła, ale jeśli choć jeden zostanie zniszczony, Khadgar natychmiast się o tym dowie.

Kilka minut temu Khadgar wyczuł słaby ślad spaczenia, który zniknął równie szybko, jak się pojawił. Jeśli Gul'dan był gdzieś w pobliżu, najwyraźniej zdecydował się wycofać. Szkoda. – No, gotowe. Proszę o wybaczenie, strażniczko. Możemy teraz pomówić o naszych poszukiwaniach.

– O twoich poszukiwaniach – poprawiła go Maiev.

– Czyżby Strażniczki nie zwracały już uwagi na intruzów? Dobrze wiedzieć – Khadgar starał się mówić lekkim tonem. – Jeśli ktoś taki jak Gul'dan jest tu mile widziany, bez wątplenia nie mam powodów do obaw.

Maiev nie była skora do żartów. – Jeśli Gul'dan naprawdę tu jest... – zaczęła.

– Jest – zapewnił Khadgar.

– Jeśli tu jest – powtórzyła Maiev – zajmijmy się nim. Ale najpierw pomówimy o twoich licznych porażkach na Draenorze.

– Słucham?

– Oddaliśmy do twojej dyspozycji strażniczkę. Jedną z nas. Lojalną, oddaną siostrę, która odznaczyła się męstwem w walce częściej, niż mogłabym zliczyć – zaczęła.

– Maiev...

– Ale wystarczyło kilka miesięcy spędzonych u twego boku, by wpadła prosto w objęcia Płonącego Legionu. Wytłumacz mi, dlaczego tak się stało. Co sprawiło, że pod twoim światłym przywództwem zdradziła?

– Sądzę, że sama powinnaś ją o to zapytać przy kolejnym spotkaniu. – Khadgar z całych sił starał się zachować spokój. Słowa Maiev zraniły go jak nóż wbity w serce. – Nie wątpię, że zdołasz wydobyć z niej odpowiedź. Nie jestem tutaj z powodu Cordany.

– Przysyłała nam meldunki, Khadgarze – stwierdziła Maiev. – Cordana miała wątpliwości dotyczące twoich decyzji. Bardzo poważne wątpliwości.

– Nie mamy czasu na...

– „Lekkomyślny. Arogancki. Niedokładny. Uparty. Niechętnie przyjmujący rady”. A to tylko jej pierwsze wrażenie. – Maiev i jej Strażniczki stały się przed nim surowe i nieruchome, niczym milcząca z dezaprobatą mur, przez który żadne inne emocje nie mogły się przebić. – Może przez te wszystkie lata zdołałeś się zmienić, ale ten opis wydał mi się aż nazbyt znajomy.

– Jeśli chcesz, możemy się zająć omawianiem naszych dawnych błędów – westchnął Khadgar. – Analiza moich zajmie zaledwie kilka miesięcy, kolejny kwartał poświęcimy na roztrząsanie twoich

pomyłek. – Na ostatnie słowa Maiev złowrogo zmrużyła oczy, ale Khadgar nie dał się zastraszyć. – Możemy poświęcić na to tyle czasu, ile tylko sobie zażyczysz. Ale nie teraz. Spójrz na południe. – Wskazał na ocean. – Nie mam wątpliwości, że twoje Strażniczki zauważyły dym na wodzie. To wszystko, co pozostało ze statku ukradzionego przez Gul'dana. Spalił go. Razem ze wszystkimi na pokładzie. – Z jego głosu zniknęły ostatnie żartobliwe nuty. – Gul'dan jest tutaj. Wkrótce natraficie na ciała... – Khadgar dostrzegł spojrzenia, które wymieniły między sobą Czatowniczkami. – Ach. Już natrafiliście. Zginął ktoś ważny?

Strażniczka wbiła w niego wzrok. – Kilku wieczernych. Posłaliśmy z tobą Cordanę, aby uniknąć podobnej katastrofy.

– Prawdziwej katastrofie wciąż można zapobiec. Historia się nie powtarza – powiedział Khadgar. – Gul'dan nie miał pojęcia, jak tutaj trafić. Nie przeszedł przez Czarne Wrota z własnej woli. Ktoś kieruje każdym jego krokiem.

– Kto? I dokąd? Do Grobowca Sargerasa? – zdziwiła się Maiev. – Grobowiec jest pusty. Część jego mocy wziął sobie Ner'zhul. Resztę zabrał Illidan.

Khadgar potrząsnął głową. – Maiev... Wiesz, czego pragną jego mocodawcy: otwartych wrót do Azeroth. Raz już usiłowali stworzyć takie przejście. Może znowu chcą spróbować.

–To niewykonalne.

– Dla ciebie albo dla mnie – przyznał Khadgar. – Zastanów się jednak, Legion nie podjąłby tak wielkich wysiłków, gdyby chodziło tylko o mrzonkę. Gul'dan jest na wyspach, aby zająć Grobowiec Sargerasa dla demonów. Pomóż mi, Maiev. Ty i twoje Strażniczki. Wspólnie zdołamy go powstrzymać. Czyż nie na tym polega wasz obowiązek?

Maiev zmierzyła Khadgara wzrokiem.

A potem podjęła decyzję.

– Do mnie – rozkazała. Strażniczki skupiły się wokół niej. Maiev zaczęła wydawać polecenia. – Niech wszyscy zbiorą się w Krypcie Zdrajcy. Może trzeba będzie przenieść całą jej zawartość w bezpieczniejsze miejsce.

Khadgar zaniemówił.

Strażniczki zaszepotały Maiev i odpowiedziały chórem: „Tak, strażniczko!”. A potem bez zwłoki ruszyły biegiem na południe. W kierunku przeciwnym do grobowca.

Khadgarowi zabrakło słów. Maiev właśnie odesłała swoje wojowniczkami. Nie zamierzała mu pomóc. W końcu udało mu się wydusić przez ściśnięte gardło: – Maiev, co ty wyprawiasz?

Strażniczka spojrzała mu prosto w oczy. Jej słowa spadały jak uderzenia młota o kowadło. – Nie zdołałeś powstrzymać Gul'dana na Draenorze. Nie zdołałeś powstrzymać go tutaj. Ukradł statek, prawda? Czy wysłedzenie powolnego żaglowca przerasta możliwości rozumnego kruka? Twoja niekompetencja jest wielka jak ocean.

Khadgar nie mógł uwierzyć własnym uszom. – Stajemy do walki z potęgą Płonącego Legionu. Nie masz pojęcia, przez co przeszliśmy na Draenorze.

Ale Maiev jeszcze nie skończyła. – Nie dogoniłeś Gul'dana, nim doплыnął do Zniszczonych Wysp. A wtedy co? Wzniecił mały pożar i uciekł w pław do brzegu?

Mały pożar, dobre sobie.

To był statek handlowy. Przewoził wielu pasażerów. Kiedy Khadgar go wypatrzył, Gul'dan kończył właśnie układać na pokładzie stosy pomarszczonych, wyschniętych na wiór ciał dorosłych. Z dzieci zrobił żywe tarcze, a wtedy...

Wystarczyła iskra spalonego ognia...

Na samo wspomnienie Khadgara ogarnął gniew. Już nie ważył słów. – Zapomniałem. Tobie nigdy nie przydarzają się takie drobne niepowodzenia. Odśwież mi pamięć, proszę. Ile siostr zostawiłaś na pewną śmierć, gdy ścigałaś Illidana?

Na płaskowyżu zaległa grobowa cisza. Z każdą upływającą sekundą poszerzała się przepaść między magiem i strażniczką.

Kiedy Maiev w końcu odpowiedziała, w jej słowach zabrzmiał nieodwołalny wyrok.

– Każda pomoc, jakiej mogłabym ci udzielić, byłaby marnotrawstwem. Zwłaszcza że się mylisz. W grobowcu nie zostało nic godnego uwagi. Każdy okruch mocy, która była tam niegdyś zamknięta, znajduje się teraz w szczątkach Illidana. A jego ciało spoczywa w Krypcie Zdrajcy. Ona stanowi prawdziwy cel Legionu. Dlatego Gul'dan tam się uda. Jeśli mam pokrzyżować plany czarnoksiężnika, muszę skierować swoje kroki do krypty.

Khadgar siłą woli powstrzymał się od ostrzejszej odpowiedzi. Bardzo potrzebował pomocy. – Strażniczko – zaczął, a w jego głosie pobrzmiwały błagalne nuty. – Znasz ten grobowiec. W przeciwieństwie do mnie. To może być nasz najważniejszy atut.

Maiev odwróciła się obojętnie. – Powodzenia, arcymagu. Kiedy zdasz sobie sprawę ze swojej pomyłki, znajdziesz mnie w krypcie. Mamy jeszcze wiele do omówienia. – I pobięła w ślad za swoimi Strażniczkami.

Khadgar już jej nie wołał. – Niech tak będzie – szepnął. Gdy Maiev zniknęła mu z oczu, arcymag wzbił się w niebo na skrzydłach kruka. Zatoczył krąg nad wrakami, wypatrując Gul'dana. Na próżno. Wyczuwał jedynie obecność ukrywających się wiecznych. Istniały tylko dwa wyjaśnienia takiego stanu rzeczy: albo czarnoksiężnik zdołał przeprowadzić się przez zatokę na Thal'dranath, albo zbiegł na północ, w kierunku Suramaru i Wysokiej Góry. Jedna z tych możliwości wiązała się z dużo większym zagrożeniem niż druga. Khadgar poszybował nad oceanem ku wyspie spowitej cieniem starożytnej, opuszczonej budowli.

Od wielu lat, właściwie od dziesięcioleci nie był tak zrozpaczony. Nawet szarża przez Mroczny Portal w samobójczej misji, której się podjął, nie budziła takiej zgrozy. Żelazna Horda miała wtedy cel jasny i zrozumiały: podbój Azeroth. Khadgarowi w razie niepowodzenia groziła tylko śmierć. Nawet zwycięstwo mogło wymagać najwyższej ofiary. Nieuchronność końca napawała go osobliwym spokojem. Ale Płonący Legion... Choć Khadgar od dawna usiłował zgłębić jego tajemnice, wciąż nie pojmował kierujących nim pobudek. Dla Legionu rzucenie Azeroth na kolana było zaledwie małym krokiem na drodze do ostatecznego celu. Co się stanie, gdy demony zniewolą już lub spalą każdą żywą istotę? Arcymag nie wiedział. I bał się dowiedzieć.

Po części właśnie dlatego podczas pobytu na Draenorze skupił uwagę na Gul'danie. Można się wiele nauczyć o przeciwniku, patrząc, jak przesuwają pionki na szachownicy.

Bardzo prawdopodobne, że Legion skierował swojego pionka prosto do Grobowca Sargerasa – myślał Khadgar. Maiev miała częściowo rację – od dawna nie znajdowało się tam nic użytecznego.

Niedobitki nag zostały usunięte przez magów Kirin Toru, a nieliczne pozostałe w ruinach artefakty przeniesiono pod opiekę Strażniczek. Budowlę starannie zapieczętowano magią i stworzono skomplikowane zamki, otwierane tylko mocą tajemną. Miało to na dobre ostudzić zapał poszukiwaczy przygód, złodziei i wszelkiej maści niegodziwców, którzy zapragnęliby się tam zapuścić.

Do grobowca mógł się włamać tylko ktoś bardzo zdeterminowany – i potężny. Oznaczało to, że Gul'dan bez przeszkód upora się z tym zadaniem. Należało się tylko dowiedzieć, jak czarnoksiężnik zamierza dostać się do środka...

BUM.

No cóż, przynajmniej jedna się tajemnica rozwikłała – pomyślał Khadgar. Odległy, stłumiony huk dotarł do jego uszu na krótko przed potężną falą uderzeniową. Arcymag skierował krucze oczy na wyspy Thal'dranath. Zdawało się, że powietrze drży mu pod skrzydłami. Nad Grobowcem Sargerasa unosiły się tumany pyłu. Khadgar zanurkował.

Wrota do grobowca były zniszczone. Khadgar powoli opadł na ziemię. Ptasie pióra zmieniły się w skórę i siwe włosy, krucze szpony przybrały na powrót kształt stóp obutych w miękkie trzewiki. Przemiana dokonała się jak zwykle w mgnieniu oka. Khadgar nauczył się wielu sztuczek od swego mentora, Medivha, ale ta niezmiennie pozostawała jego ulubioną. Gdy dotknął stopami ziemi, rozłożył szeroko ramiona w kłębach kamiennego pyłu. Wszystkie bariery magiczne i materialne, które broniły dostępu do grobowca, zostały zniszczone. Mag wyczuwał jedynie pozostałości magii spaczenia. Bez wątpienia było to dzieło Gul'dana.

Khadgar zamarł i wyteżył słuch oraz magiczne zmysły. W oddali wyczuł nikłe pulsowanie mocy spaczenia. Gul'dan był już w środku i pracował.

Ściganie orka na oślep byłoby nierozsądne. A szukanie korytarz po korytarzu zajęłoby zdecydowanie zbyt dużo czasu... Wnętrze grobowca stanowiło prawdziwy labirynt. Wyśledzić tam Gul'dana nie będzie łatwe...

Chyba że...

Nie. To głupi pomysł.

Khadgar odetchnął głęboko. Pomysł zdecydowanie nie należał do najmądrzejszych, ale nic lepszego nie przychodziło mu do głowy.

– No cóż – westchnął z rezygnacją. Raz kozie śmierć.

Khadgar wbiegł do grobowca. Od razu poczuł ból. Pod stopami maga otworzyła się czarna otchłań, a potwory z innego wymiaru, wędrowcy pustki, chwyciły go za nogi upazurzonymi łapami. Ich mroźny dotyk palił skórę, a uścisk miazdżył kości. Khadgar wyswobodził się jednym zaklęciem, po czym ruszył dalej.

Pułapka zastawiona przez Gul'dana nie spełniła swego zadania, ale bez wątpienia była zaledwie jedną z kilkudziesięciu. – Na to właśnie liczę – wymamrotał Khadgar. Kiedy natrafił na komnatę, gdzie korytarze rozchodziły się w różnych kierunkach, pchnął w każdy z nich falę energii.

W tunelu na lewo buchnął ogień. Wybornie.

Khadgar skręcił tam i przeskoczył płomienie. Przed sobą widział już kolejne rozgałęzienie. Tym razem magia wskazała tunel wiodący na północ. Khadgar nawet nie zwolnił kroku, gdy po drodze rozbił kolejną pułapkę.

Z pewnością ktoś prowadził Gul'dana jak na smyczy. Czarnoksiężnik nie miał czasu na mylenie pogoni. Khadgar nie zwalniał, podążał śladem pułapek. Jego pomysł okazał się wcale niegłupi.

Arcymag mijał w biegu korytarz za korytarzem, przejście za przejściem. Gul'dan zastawiał pułapki w pośpiechu, brakowało mu czasu na bardziej wyrafinowane metody. Za to Khadgarowi pośpiech uratował życie – gdyby mag zwolnił albo się zatrzymał, lanca z wirujących zielonych płomieni przeszyłaby mu serce. Na szczęście tylko rozpruła skraj jego opończy.

Głębiej we wnętrzu grobowca na ścianach arcymag ujrzał ozdobne linie tajemnego pisma. Runy? Skąd się tutaj wzięły? Wyglądały obco. Nie przypominały run, z jakimi Khadgar miał wcześniej do czynienia i były dużo bardziej złożone. Niedobrze. Niektóre jarzyły się nikiłym blaskiem. Ich widok jeszcze bardziej go zaniepokoił. Gul'dan nie potrafił korzystać z mocy tajemnej.

A może jednak? Khadgarowi myśli kłębiły się w głowie. Co się tu dzieje? To miejsce przed wiekami zostało wzmocnione magią Egwiny – najpotężniejszej Strażniczki Tirisfal na świecie. Jej dzieła znacznie przekraczały możliwości Khadgara.

Co gorsza, Egwina znajdowała się pod mrocznym wpływem Sargerasa, gdy pieczętowała grobowiec.

Khadgar się zatrzymał, gdy zdał sobie z tego sprawę. Tuż przed nim wybuchła kolejna pułapka. Arcymag z mrukiem irytacji osłonił się przed eksplozją. Nawet jej nie poczuł. Spojrzał w górę. Jedna z run została nakreślona na sklepieniu korytarza. Przyjrzał się jej uważnie. To prawda, nigdy nie widział czegoś podobnego, ale wygięcia linii, zakrzywione kąty oraz sposób przewodzenia energii magicznej wydawały się znajome.

Taką runę można było wykorzystać jako element zamka.

Nie. Nie zamka – uświadomił sobie Khadgar ze zgrozą. Ta runa była drobną częścią składową magicznego klucza. Potężnego, sekretnego klucza, który wpisany został w samą materię grobowca. Stopień jego złożenia był... kosmiczny. Khadgar nie potrafił znaleźć lepszego określenia. Wyobrażenie sobie takiego klucza, gdy się widziało tylko pojedynczą runę, było jak próba zrozumienia natury oceanu na podstawie jednej kropli wody.

– Niech Światłość ma nas w opiece – wyszeptał Khadgar. Nie było wątpliwości, czemu miał służyć ten klucz. Płonący Legion już raz próbował otworzyć tutaj portal. Dawno, bardzo dawno temu. I nie była to udana próba. Moc Legionu została wtedy unieszkodliwiona – w tym jednym zgadzali się wszyscy uczeni Kirin Toru.

„Płonący Legion ma wiedzę, której ty nie posiadasz” – napomniął się Khadgar. – „W przeciwnym razie nie sprowadziłby tutaj swego sługi”.

Czy Egwina stworzyła klucz celowo? A może to Sargeras nią sterował i tak subtelnie naginał wolę strażniczki do swojej, że tego nie dostrzegą? Khadgar nie znał odpowiedzi. Mógł się jedynie domyślać, że runa została wypisana w tym miejscu z rozmysłem. Gdyby spróbował przy niej manipulować, zapewne wchłonęłaby jego moc albo co gorsza odbiłaby ją do maga. Takie wypadki kończyły się zazwyczaj fatalnie.

Gul'dan nie mógł być daleko. Khadgar podjął bieg. Jeśli zdoła zlikwidować jedyne sługę Legionu na wyspie, plan demonów spali na panewce.

Wkrótce wszystkie korytarze zaczęły skręcać w tym samym kierunku. Khadgar podążał w głąb grobowca, skąd wyczuwał pulsujące fale spaczenia. Nie natrafił już na żadną pułapkę.

Mag minął wąski, bogato zdobiony portal i wkroczył do olbrzymiej komnaty, której wysokie sklepienie ginęło w mroku. Tam, w samym środku, Khadgar zobaczył swego przeciwnika.

Gul'dan przykucnął. Wykonywał krótkie, zawiłe gesty nad jarzącą się kamienną płytą. Ork obrócił głowę do Khadgara, gorejące czerwienią ślepie rozszerzyły się ze zdumienia.

Arcymag bez wahania podszedł bliżej. – Kopę lat, druhu – przywitał czarnoksiężnika, a z jego palców wystrzeliły wiązki śmiercionośnej energii. – Nie mogłem się doczekać naszego ponownego spotkania.

– Czyżby? – warknął Gul'dan.

Zielony ogień stał się z purpurową poświatą.

Grobowiec Sargerasa zadrżał w posadach. Rozpoczęła się walka.

Część trzecia: Furia grobowca

Gigantyczne fale energii wzbierały i roztrzaskiwały się o siebie w monstualnym wirze spaczenia i mocy tajemnej. Olbrzymia komnata trzęsła się i drżała, gdy przecinały ją strugi ognia. Wokół szalało magiczne pandemonium, ale ani Gul'dan, ani Khadgar nie cofnęli się nawet o krok.

Arcymag wyszczerzył zęby w nieprzyjemnym uśmiechu. Wyciągnął ręce i uniósł głowę. To nie były kuglarskie sztuczki, tylko czysta, nieokiełznana moc.

Tam, gdzie się starli, buchały płomienie. Rozpalone powietrze falowało, jakby zaraz miało zapłonąć. Gdyby tak się stało, ani Gul'dan, ani Khadgar nie uszedłby z życiem.

A mimo to żaden nie dawał za wygraną.

– Dostyc tego.

Znowu ten zniechęcony głos Kil'jaedena. – Nie wtrącaj się! – wrzasnął Gul'dan.

– Okaż mi posłuszeństwo. Wycofaj się.

– Mogę go zabić! – wrzasnął czarnoksiężnik.

Khadgar uśmiechnął się, choć na czoło wystąpiły mu krople potu. – Kim jest twój tajemniczy rozmówca, Gul'danie? Kto trzyma cię na smyczy? – Odpowiedział mu nieartykułowany ryk czarnoksiężnika. Gul'dan wyteżył wolę i rzucił przeciwko magowi jeszcze więcej mocy. Sypnęły iskry, ale Khadgar, zanosząc się ochrypłym śmiechem, odbił mroczną energię. – Którego z twoich mocodawców nie zdążyliśmy jeszcze zgładzić?

Donośny głos Kil'jaedena obezwładnił Gul'dana.

– Zaniechaj go! Żaden z was nie ma prawa dziś zginąć!

– Co?

– Wykonaj rozkaz!

Nie było to jednak po prostu polecenie. Kil'jaeden postawił Gul'danowi ultimatum. Gdyby czarnoksiężnik nie usłuchał, Legion odebrałby mu użyczoną moc.

Chcąc nie chcąc, Gul'dan wykonał polecenie. Rozpostarł ramiona i oddzielił się od Khadgara cienką kurtyną spaczonego ognia. Arcymag przedarł się przez nią z łatwością, ale bariera runęła w oślepiającym błysku. Kiedy światło się rozproszyło, po Gul'danie nie został ślad.

Khadgar rozprostował ramiona. Magiczny pojedynek sprawił, że poły jego szaty zaczęły się tlić. – Wiem, że ciągle tutaj jesteś, Gul'danie. Nie masz dokąd iść.

Ork przycisnął się wśród cieni. Ta sama sztuczka, którą wykorzystał, aby podejść Strażniczki, ukryła go również przed wzrokiem Khadgara. Ork jednak się nie łudził, mag na pewno miał w zanadrzu inne sposoby na odnalezienie przeciwnika. – Nie zdołam wypełnić swojego zadania tak, żeby on tego nie wyczuł – szepnął Gul'dan do Kil'jaedena. – Pozwól mi go zabić.

– Khadgar zrobi wszystko dla zwycięstwa. Może nam się to przydać. Później.

Gul'dan nie miał pojęcia, co demon ma na myśli, ale dowiedział się przynajmniej, że plany Legionu na przyszłość dotyczyły również Khadgara.

Rodziło to ciekawe pytania. Czyżby demony naprawdę wierzyły, że zdołają przeciągnąć Khadgara na swoją stronę? A jeśli im się to uda, czy będą mnie wówczas potrzebować? Po raz kolejny zdrada wydała się czarnoksiężnikowi atrakcyjną perspektywą.

Gul'dan musiał pozostawać w ruchu, ponieważ Khadgar zaczął rozrzucać po komnacie kule światła, które powoli rozpraszały ciemność. Wkrótce nie będzie się gdzie ukryć.

– Jak myślisz, ile jesteś wart dla Legionu? To Kil'jaeden wydaje ci rozkazy? A może któryś z jego pachołków? – Słowa arcy maga odbijały się echem od sklepienia.

Zdawało się, że jego głos rozbrzmiewa ze wszystkich stron. „Niegłupie” – pomyślał Gul'dan. Dzięki temu nietatwo było zlokalizować przeciwnika. Czarnoksiężnik szybko rozgryzł sztuczkę maga i również ją wykorzystał. Dzięki szczypcie magii spaczenia głos Gul'dana wypełnił komnatę. – Khadgarze, nie miałem okazji podziękować ci za pomoc. Gdyby nie ty i twoi przyjaciele, pozbycie się Żelaznej Hordy zajęłoby mi wieki” – powiedział z drwiną.

Khadgar roześmiał się szyderczo. – Oczywiście, wszak tyle na tym zyskałeś! Polecam się na przyszłość. – A potem odwrócił się i w stronę Gul'dana wystrzeliła ognista fala. Spopieliła kamienne filary, a ze sklepienia posypały się głązy.

Gul'dan zamarł w bezruchu, czekając, aż wokół niego opadnie kurz. Khadgar chybił zaledwie o kilka kroków. Być może magiczna osłona czarnoksiężnika nie była aż tak skuteczna, jakby sobie życzył... Tymczasem Khadgar odwrócił się znowu, co znaczyło, że podczas poprzedniego ataku wcale nie mierzył w Gul'dana – po prostu miał szczęście.

Ork mógłby teraz bez przeszkód zejść przeciwnika od tyłu, ale rozkaz Kil'jaedena wiązał mu ręce. „Co za absurd”, pomyślał. Ale w ogniu walki mógłby popełnić błąd... śmiertelny w skutkach dla arcy maga. Kil'jaeden byłby wściekły, ale nic by nie zrobił, wciąż potrzebował bowiem Gul'dana. Czarnoksiężnik postanowił sprawdzić tę hipotezę, gdy tylko nadarzy się sposobność.

Zanim to jednak nastąpi, musiał jak najszybciej uporać się ze swoim zadaniem. Dość błądzenia po omacku. – Panie mój – wyszeptał – powiedz mi, co skrywa ten grobowiec. Powiedz, jak przebudzić tę moc.

Odpowiedziała mu cisza. Wreszcie Kil'jaeden przemówił.

– Słuchaj uważnie.

Gul'dan słuchał. I nie mógł się powstrzymać od wyjątkowo paskudnego uśmiechu.

Khadgar krążył powoli po komnacie. Nie starał się już wyciszać swoich kroków. Pomieszczenie, w którym się znajdował, było naprawdę olbrzymie. Rzędy kamiennych filarów niknęły w ciemności. Na wpół przebudzone runy lśniły słabym blaskiem. Gul'dan mógł się tu ukrywać w nieskończoność. Zamiast szukać igły w stogu siana, dużo łatwiej będzie go wywabić spośród cieni.

– Boisz się, Gul'danie? – Nie otrzymał odpowiedzi. Khadgar miał nadzieję, że słowami i swoim zachowaniem ugodzi dumę czarnoksiężnika. Gul'dan nie sprawiał wrażenia zadowolonego, gdy jego pan kazał mu się wycofać. Czyżby Płonący Legion aż tak go pilnował? Khadgar starał się nadać głosowi żartobliwy ton. – Zdarzyło ci się stawić czoła przygotowanemu przeciwnikowi? Komuś, kto wiedział, czego się po tobie spodziewać? Twój odpowiednik z tej rzeczywistości na pewno się nie zniżał do pojedynków. Ten drugi Gul'dan poprowadził najeźdźców z Draenoru na Azeroth i zrównał z ziemią niejedno miasto, ale zawsze miał kogoś, kto wykonał za niego brudną robotę. Sytuacja, w której się teraz znalazłeś, musi być dla ciebie bardzo niezręczna.

Do uszu Khadgara dobiegł cichy szelest tkaniny ocierającej się o skórę. Arcymag ledwie zdążył się przygotować na atak. Gul'dan już wznosił ręce nad głowę.

W odstonięte plecy Khadgara pomknęła ściana zielonego ognia. Mag zaczekał, aż się zbliży. Dopiero gdy poczuł gorąco na karku, wykonał prosty gest. Magiczna poświata otuliła arcymaga i zamarła w lodową barierę.

Spaczony ogień Gul'dana zdołał jedynie utoczyć parę kropel wody na kamienną posadzkę. Czarnoksiężnik z gniewnym warknięciem powrócił w cień. Khadgar uśmiechnął się i wykonał kolejny gest. Lodowa bariera rozprysnęła się na tysiące kryształków, które opadły na ziemię z cichym brzękiem. Khadgar strząsnął z ramion warstwę szronu i kontynuował nieśpieszny obchód komnaty. Lodowe odłamki trzeszczały pod podszewami jego butów.

Po komnacie poniósł się bolesny jęk.

Khadgar nie mógł powstrzymać się od śmiechu. – Czyżbyś nie dostał pozwolenia, żeby mnie zaatakować? Jak się czujesz w jarzmie Legionu, Gul'danie? Będzie z ciebie grzeczny piesek?

W głosie czarnoksiężnika pobrzmiwała ledwie tłumiona wściekłość. – Wierzysz w przeznaczenie, magu?

„Dziwne pytanie”, pomyślał Khadgar. – Znam twoje przeznaczenie, czarnoksiężniku.

– A co z odkupieniem?

– Odkupienie? – parsknął Khadgar. – Zdecydowanie nie w twoim przypadku.

– Nie siebie mam na myśli – przyznał Gul'dan. – To, co ty i tobie podobni słabeusze rozumiecie przez „odkupienie”, bezgranicznie mnie nudzi. Mam wrażenie, że znudziło również syna Piekłorycza.

Akurat w tym przypadku ork nie mijał się z prawdą. – Czego ty właściwie chcesz? – westchnął Khadgar. – Rola marionetki na pewno nie przypadła ci do gustu.

– Chcę zobaczyć, jak moi wrogowie płoną – odparł Gul'dan.

– Uroczo – mruknął Khadgar. Gul'dan zaprzestał ataków z cienia. Najwyraźniej grał na zwłokę.

Arcymag rozejrzał się po komnacie. Jego wzrok przyciągnął blask z pobliskiego piedestału. Khadgar rozpoznał runy – były dziełem dawnych Elfów Wysokiego Rodu. Podczas Wojny Starożytnych Legion podjął próbę otwarcia w tym miejscu portalu między światami. Utworzyłby swego rodzaju drugą linię frontu. Do zamknięcia przejścia potrzeba było niebagatelnej mocy magicznej. Khadgar właśnie natknął się na taką moc – jedną z pięciu pieczęci. Wiedział o ich istnieniu tylko dzięki swoim studiom, dlatego pochylił się zaciekawiony znaleziskiem. Dzieło starożytnych elfów było fascynujące – misterna, precyzyjna robota, choć runę kreślono w pośpiechu. Nadal była aktywna i jarzyła się fioletowym światłem, jakby...

W komnacie zawibrował wysoki ton. Pieczęć zabłyśła na zielono, a potem zgasła. Khadgar wbił w nią wzrok. Z runy uniósł się duszący dym, a jej światło całkiem znikło.

Pieczęć przestała istnieć. Tak po prostu. Khadgar poczuł niepokój. Gul'dan... Ork, choć się ukrywał, mógł łamać pieczęcie.

Co się stanie, kiedy zniszczy ostatnią? Odpowiedź była oczywista: Legion zwycięży. Khadgar nie mógł dłużej zwlekać. Uformował z mocy tajemnej bryłę w kształcie kropli, sięgającej mu do ramienia, a następnie tchnął w nią życie. – Istnieję, by służyć – powiedział żywiołak, gdy otworzył oczy.

Khadgar wskazał mroczne zakamarki komnaty. – Ktoś się tutaj ukrywa. Odszukaj go, nawet jeśli będziesz musiał zajrzeć pod każdy kamień – polecił magicznemu konstruktowi.

– Słucham i jestem posłuszny – odpowiedział żywiołak i odleciał w kierunku wschodniego narożnika komnaty. Khadgar odetchnął z ulgą. Sojusznicy, którzy nie zadawali pytań, stanowili przyjemną odmianę. Miał tylko nadzieję, że żywiołak nie zacznie sprawdzać pod każdym kamieniem – magicznym konstruktom zdarzało się brać treść rozkazów bardzo dosłownie. Miało to również swoje plusy – stwór prędzej czy później musiał się natknąć na Gul'dana. Tak właściwie... Czemu poprzestawać na jednym? Khadgar przyzwał więcej żywiołaków. Czas, by czarnoksiężnik przestał się czuć bezpiecznie.

I nie tylko on, ale również jego mocodawcy. Khadgarowi wpadł do głowy nowy pomysł. Uwagę wroga można przecież odwrócić na wiele sposobów.

– Ach, zapomniałbym – zagaił. – Grzechem byłoby nie spytać. Czy Legion powiedział ci, jak zginąłeś?

„To nie byłem ja” – pomyślał ork, ale irytacja toczyła w nim pojedynek z ciekawością. Czy arcymag rzeczywiście znał los tego drugiego Gul'dana?

Kil'jaeden najwyraźniej czytał mu w myślach.

– Nie zwracaj na niego uwagi.

– To właśnie robię – syknął Gul'dan. Wciąż odczuwał dotkliwy ból. Kiedy zaatakował Khadgara, jego pan i władca nie zwlekał z wymierzeniem kary za nieposłuszeństwo. Czarnoksiężnika bardzo to rozwścieczyło. Niewolników traktowało się lepiej!

Powiódł wzrokiem po komnacie. Wszystkie konstrukty Khadgara znajdowały się w bezpiecznej odległości od jego kryjówki. Gul'dan wykorzystywał jedynie iskrę mocy spaczenia – za słabą, by ją wyczuł nawet ktoś tak potężny jak arcymag.

Ale czarnoksiężnik nie potrzebował niczego więcej.

Kil'jaeden zdradził mu sekret grobowca. Dziesięć tysięcy lat temu budowla została zabezpieczona przed demonicznymi intruzami. Jednak Gul'dan nie był demonem, przynajmniej nie w pełni. Zgromadzono tutaj olbrzymie ilości mocy. Cała ta potęga nie pochodziła wyłącznie od Legionu. Jej warstwy i meandry ukryto tak umiejętnie, że tylko jednej osobie udało się poznać prawdę. Po tysiącletnich zaniedbaniach pieczęcie – wykonane ręką niedoskonałych śmiertelników z energii samych tytanów – miały słaby punkt.

Demony nie mogły nawet tknąć pieczęci, ale nie przeszkadzało to w badaniach. Pradawni twórcy ochronnych run zaprojektowali je w taki sposób, by uśmiercały każdego, kto spróbowałby je złamać, ale Gul'dan wiedział, jak to zrobić bez ryzyka.

Jedna już została zniszczona, a czarnoksiężnik żył i miał się dobrze. Otrzymał od Legionu szczegółowe instrukcje, jak poradzić sobie z resztą.

Gul'dan wytężył wolę i poczuł, jak kolejna blokada ustępuje. Grobowiec zadrżał w posadach. Druga pieczęć przeszła do historii. Zostały jeszcze trzy. Czarnoksiężnik spojrzał na Khadgara, który chyba nie

pojmował doniosłości tego, co właśnie się stało. Cóż, przełamywanie pieczęci nie było tak widowiskowe, jak Gul'dan to sobie wyobrażał.

Pełnia mocy, którą Legion przygotował, by w stosownym czasie otworzyć Grobowiec Sargerasa, zdawała się wołać do Gul'dana z oddali. Zbyt długo pozostawała uśpiona. Czas wreszcie jej użyć.

Co ciekawe, Gul'dan zaczynał podejrzewać, że Legion nie był świadom istnienia drugiego źródła mocy zamkniętej w grobowcu. Ork je wyczuwał, ale nie mógł wykorzystać, więc – przynajmniej na razie – było nieistotne.

Głos Khadgara przerwał zadumę czarnoksiężnika. – Horda... Pierwsza Horda spustoszyła Lordaeron i miała właśnie zaatakować jego stolicę, gdy porzuciłeś swoich towarzyszy, aby przybyć tutaj. – Jeden z żywiołaków Khadgara zbliżył się do kryjówki orka, ale nie wykrył jego obecności. – Ta wyspa znajdowała się wówczas pod powierzchnią oceanu. Wynurzyła się na twój rozkaz. Imponujący wyczyn.

Gul'dan starał się skupić na wykonywanym zadaniu. Bezwiednie zaciskał i rozluźniał palce. Snuta przez niego magia spaczenia wiła się i meandrowała wokół run na ścianach grobowca w poszukiwaniu trzeciej pieczęci. Znalazł ją, spróbował schwycić i... nie zdołał. Runa była śliska. Za każdym razem, gdy usiłował przebić się przez jej słaby punkt, pudłował. Przypominało to rozplątywanie supła w pajęczynie... palcami u nóg.

– I wiesz, co otrzymałeś w nagrodę za wierną służbę, Gul'danie? – zapytał mag.

Magiczna nić znów wyśliznęła się Gul'danowi z dłoni. Trzecia pieczęć nie pękła, lecz roztrzaskała się na kawałki.

Przez komnatę przetoczył się głęboki pomruk, a zaraz po nim donośny huk. Gul'dan zastygł w bezruchu. Żywiołaki Khadgara także znieruchomiały. Wokół narastał szum, a z kamiennych płyt na ścianach i posadzce zaczęło się sączyć światło migoczące na fioletowo i na zielono.

Wyglądało na to, że Gul'dan przypadkowo zniszczył dwie pieczęcie jednocześnie. Cud, że przy tym nie zginął.

Pozostała tylko jedna runa. Kil'jaeden nie krył zadowolenia.

– Świetnie się spisałeś – pochwalił czarnoksiężnika. – A teraz zniszcz ostatnią pieczęć.

Gul'dan się zawahał. Wyczuwał, że ostatnia pieczęć całkowicie różni się od pozostałych. Nie miała słabego punktu. Sprawiała wrażenie niebywale trwałej, a z każdą chwilą stawała się jeszcze silniejsza. Grobowiec wzmacniał ją swoją energią. Strumienie mocy tajemnej płynęły nieprzerwanie do pieczęci.

Nie mógł to być przypadek. Ktoś przewidujący chciał zapobiec złamaniu pieczęci, dlatego stworzył mechanizm obronny. Zasilało go drugie źródło mocy, wyczuwane przez Gul'dana. To dzieło tamtej śmiertelniczki... Tej, która przed wiekami przejęła władzę nad tym miejscem. To wszystko jej sprawka.

– Co się tu dzieje, Kil'jaedenie? – wyszeptał Gul'dan.

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Komnatę wypełniało coraz więcej światła. Gul'dan wyczuwał, że Khadgar przygotowuje ogromne ilości mocy tajemnej. Najwyraźniej mag zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji i wiedział, że to, co

wkrótce nastąpi, będzie nieodwracalne. – Teraz rozumiem, dlaczego ten grobowiec ma taką dziwną aurę – odezwał się arcy maga. – Nie natrafiłem na nic podobnego od czasów, gdy pobierałem nauki. Nie mam pojęcia, dlaczego wyczuwam tutaj moc Strażnika, Gul'danie...

Khadgar wyzwolił energię. Gul'dan czekał na falę uderzeniową, lecz ta nie nadeszła. Moc tajemna nie rozniosła się na zewnątrz – zamiast tego zmaterializowała się w ogromny, świetlisty klin, po którego powierzchni tańczyły wielobarwne iskry. Khadgar okrężnymi ruchami rąk skierował szpic prosto w posadzkę.

Głos maga zdradzał oznaki wielkiego wysiłku, ale i determinacji. – ...ale widzę, do czego ta moc usiłuje doprowadzić. – Tajemne żywiołaki pospiesznie otoczyły klin i wtopiły się ramionami w jego boki. – I chyba jej pomogę.

Gul'dana załapała fala niewysłowionego niepokoju od Kil'jaedena.

Żywiołaki pociągnęły klin w dół. Wierzchołek uderzył w posadzkę i kamienne płyty pękły z trzaskiem. Komnatą wstrząsnął huk. Gul'dan zachwiał się i upadł.

– Zabij go, Gul'danie! Zabij go! Natychmiast!

Najwyraźniej Kil'jaeden zmienił zdanie co do Khadgara. Gul'dan podniósł się i zrzucił z ramion czarną pelerynę. Nie musiał się już ukrywać pośród cieni. Nie potrzebował żadnych sztuczek. – Słyszę i jestem posłuszny, panie mój – powiedział ork i podniósł ręce.

Khadgar zauważył go od razu. – Więc to jednak Kil'jaeden – uśmiechnął się, po czym wyciągnął przed siebie dłonie.

Z ogłuszającym hukiem moce maga i czarnoksiężnika starty się na środku komnaty. Fale gorąca topiły skałę pod stopami walczących. Żywiołaki raz jeszcze uniosły i opuściły klin. Komnata trzęsa się, padały kamienne filary, rozpadały się skomplikowane magiczne mechanizmy do otwarcia portalu. Klin raz jeszcze podniósł się i opadł. Migotało zielono-fioletowe światło.

Zdawało się, że budowla zaraz się rozpadnie. Khadgar mógłby zawalić sklepienie i pogrzebać pod gruzami siebie i Gul'dana oraz portal Legionu.

Czarnoksiężnik atakował arcy maga raz za razem. Khadgar wciąż się bronił. Nie kontratakował – nie musiał ryzykować. Wygrywał.

– Kil'jaedenie – wyszeptał Gul'dan. – Potrzebuję mocy grobowca,

– Nie.

– Została tylko jedna pieczęć. ale ma potężną ochronę. Nie zdołam jej złamać i zabić Khadgara! – Gul'dan trząsał się z bezsilnej złości. – Miał całe dekady, żeby mnie rozpracować. Będzie długo odpierał moje ataki.

– Zdradzisz mnie.

Gul'dan włożył więcej mocy w ataki. Mag zachwiał się, ale szybko odzyskał równowagę. – Khadgar zniszczy grobowiec! – warknął ork, nie kryjąc frustracji. – Legion już nigdy nie skorzysta z mocy tego miejsca! Jeśli nie uwierzysz, że pragnę jedynie śmierci tego głupca, wszystkie twoje plany obrócą się wniwecz!

Po twarzy Khadgara płynęły strużki potu. – Zapomniałem dokończyć opowieść – wydyszał. – Kiedy wszedłeś do Grobowca Sargerasa, zginąłeś. To była zasadzka.

Gul'dan wyczuwał niezdecydowanie Kil'jaedena. „Zwodziel zbyt dobrze mnie zna” – pomyślał. Ale właśnie wtedy pojawiło się coś nowego, jezioro płynnego ognia z innego wymiaru, które nagle znalazło się na wyciągnięcie ręki...

– Ten drugi Gul'dan nie zginął z rąk Przymierza. Nie dosięgnął go gniew Hordy, którą wszak zdradził – Khadgar mówił dalej. Gul'dan nie mógł się powstrzymać. Słuchał. – Wszedł do grobowca, a wtedy dopadły go demony. Dopadły i rozszarpały na strzępy. Najwyraźniej przestał być potrzebny Płonącemu Legionowi.

Słowa maga wprawiły orka w osłupienie.

Dawno temu był wyrzutkiem na Draenorze. Jego ambicje ograniczały się do zdobycia kolejnego posiłku. A potem Legion otworzył mu umysł na jedną prostą prawdę: nikt nie lekceważy silnych. Od tamtego dnia Gul'dan nie zaznał już głodu.

Khadgar uświadomił mu właśnie kolejną prawdę: siła wkrótce przestanie się liczyć. A wtedy Legion odrzuci Gul'dana niczym zużyte narzędzie. Było to nie tylko możliwe, ale wręcz pewne. Jak przeznaczenie.

Wtedy orka wypełniła moc.

– Ciekaw jestem, co z tobą zrobią, kiedy przestaniesz być potrzebny – rzucił Khadgar. Zamilkł na chwilę, a gdy się znowu odezwał, głos miał śmiertelnie poważny. – Co ty wyprawiasz, czarnoksiężniku?

Gul'dan zaprzestał ataków i skupił siły na ostatniej pieczęci. Wykorzystywał nie tylko swoją moc, lecz także potęgę, której użył Legion. Schwycił runę w pięść utworzoną ze spaczonych magii...

...i zmiażdżył. Zabójcza energia pieczęci wyzwoliła się i zgasła wśród zielonych płomieni.

Zniknęła ostatnia przeszkoda. Szerokim strumieniem popłynęła energia zgromadzona przez Płonący Legion, moc zdolna kruszyć bariery między światami i napędzać portal, pogrzebany głęboko pod powierzchnią wyspy.

Energia ta nie dotarła jednak do celu. Gul'dan wchłonął ją pierwszy.

W umyśle czarnoksiężnika rozgorzał ogień. Ork krzyknął, objął się za głowę i zacisnął powieki. Zapomniał o Khadgarze i o grobowcu. Garda orka opadła, a wtedy arcymag zaatakował z całej mocy. Gul'dan nawet tego nie poczuł. Dławił się magią, tonął w jej bezkresnym oceanie.

Była plugawa. I piękna. Zaczepnął z niej, ile zdołał.

Poczuł ból.

A potem odnalazł równowagę. Opanował sytuację.

To była prawdziwa moc, o której zawsze marzył i do której dążył. To właśnie obiecał mu kiedyś Płonący Legion – siłę, której nie da się zlekceważyć.

Demony rzucały mu jedynie ochłapy. Czemu miałyby dawać więcej głupcowi, który tak chętnie pozwalał się wykorzystywać?

Gul'dan otworzył oczy. – Żegnaj, arcymagu – powiedział i uniósł palec.

Khadgar otoczył się lodową barierą.

Wokół rozszalało się pandemonium. Komnata przechyliła się gwałtownie, niczym okręt walczący ze wzburzonym morzem. Tajemne żywiołaki w okamgnieniu wyparowały wraz z klinem.

Bryła lodu – i zaklęty w niej arcymag – była tylko kamykiem w sercu huraganu, ale czarnoksiężnik nie mógł jej roztrzaskać, choć bardzo się starał. Gul'dana to zaskoczyło. Wydawało mu się, że gdyby zechciał, mógłby zmiażdżyć świat jak łupinę orzecha. Nieważne. To jedynie drobna przeszkoda. Khadgar nie musiał ginąć teraz. Gul'dan machnięciem ręki posłał bryłę lodu w głąb korytarza, po czym zasypał przejście lawiną kamieni. Jeśli nawet Khadgar przeżył, nie stanowił już problemu.

Gul'dan zwyciężył. Zdobył niewyobrażalną moc. Otwierały się przed nim nieograniczone możliwości.

A mimo to Kil'jaeden nadal sądził, że to on wydaje rozkazy.

– Zawarłeś z nami umowę, Gul'danie. Dokończ swoją misję. Otwórz nam przejście.

Gul'dan wziął głęboki wdech, delektując się chwilą triumfu.

– Nie zamierzam tego uczynić.

Część czwarta: W pojedynkę

Khadgar podniósł się powoli. Drżał. Wszystko go bolało. Topniejące odłamki lodu zsuwały mu się z ramion i rozbijały się z trzaskiem na kamieniach. Czy tak właśnie wygląda śmierć? Przyjdzie mu spędzić wieczność w przejmującym chłdzie i ze świadomością zupełnej porażki?

Korytarz tonął w ciemności. Khadgar z roztargnieniem wyczarował kulę światła i z mroku wyłoniło się gruzowisko blokujące wejście do komnaty.

Gul'dan znajdował się po drugiej stronie i dysponował mocą zdolną sprowadzić apokalipsę na Azeroth.

Khadgar zdusił tę przerażającą myśl. Czarnoksiężnik nie otworzył jeszcze bram Legionowi. Może jednak lekcja historii opowiedziana przez arcymaga odniosła pożądany skutek?

Khadgar przywołał jeszcze jeden tajemny klin i skierował go w zwalisko kamieni. Klin zaczął oczyszczać przejście. Jeszcze nie wszystko było stracone.

Musiał w to wierzyć.

Kil'jaeden milczał – w przeciwieństwie do Gul'dana.

– Khadgar nie kłamał – stwierdził ork. Przepętniał go spokój. Wielkie wilki z Draenoru także panowały nad emocjami, nim przystąpiły do uczty. – Ten drugi Gul'dan zginął z rąk Legionu, prawda?

– Tak.

Gul'dan opuścił głowę. – A więc Płonący Legion nie dotrzymuje zawartych umów. – Dzięki zdobytej potędze nie potrzebował już pomocy demonów. Mógł samodzielnie zdobyć Azeroth i spuścić ognistą nawałnicę na wszystkich, którzy ośmielą się stanąć mu na drodze. Khadgar będzie pierwszy. Ale arcymag nie zasługiwał na chwalebny śmierć w płomieniach... Drugi Gul'dan wydzwignął tę wyspę z odmętów oceanu, czyż nie? Pomysł powtórnego jej zatopienia wydał się orkowi stosowny. Jak długo Khadgar wytrzyma pod wodą? Gul'dan z chęcią się tego dowie. – W głębi duszy zawsze wiedziałem, że nasz mały układ nie przetrwa – przyznał.

– Wszystko przez to, że zawsze byłeś głupcem. I wtedy, i teraz.

Słowa Kil'jaedena ociekały dezaprobatą. Gul'dan się roześmiał.

– Przynajmniej tym razem jestem głupcem, którego ostrzeżono zawczasu.

Ale demon jeszcze nie skończył.

– Byłem przy tym, gdy pierwszy raz związałeś swój los z Płonącym Legionem. Zawsze zatruwała ci umysł fałszywa ambicja, Gul'danie.

Zadowolenie Gul'dana zmieniło się w gniew. – Fałszywa ambicja? – Czarnoksiężnik wykorzystał nowo zdobytą moc, by sięgnąć do Kil'jaedena przez łączącą ich więź. Zobaczył twarz eredara. – Od samego początku chciałeś się mnie pozbyć, kiedy tylko przestanę być przydatny.

Kil'jaeden niewzruszenie spojrzał Gul'danowi prosto w oczy.

– Nie. Słabych kusimy świecidełkami i obietnicami przelotnych rozkoszy. Tobie obiecaliśmy znacznie więcej.

Gul'dan wykrzywił szyderczo wargi. – Chcieliście złapać większą rybę na większą przynętę, to wszystko. W końcu i tak skończyłbym wypatroszony.

– Zginałeś, ponieważ nas zdradziłeś. Miałeś wspomóc MOJĄ Hordę w podboju tego świata, lecz kiedy wybiła godzina próby, opuściłeś towarzyszy. Podzieliłeś armię, aby osiągnąć własne cele. Poczynione przez nas przygotowania poszły na marne. Zasłużyłeś na to, co się spotkało.

– To nie byłem ja! – ryknął Gul'dan.

– Przywiodłem cię tutaj za rękę niczym nieporadne dziecko, ponieważ nadal jesteś zbyt głupi, by pojąć pełnię własnego potencjału. Nawet teraz wierzysz, że posiadasz moc, która jest godna uwagi. Brak ci wizji.

Kil'jaeden siedział na gigantycznym tronie wykonanym z naprzemiennych warstw metalu i szlifowanych kryształów. Czarnoksiężnik nigdy nie widział niczego podobnego. Demon wstał. Gul'dan zaglądał w inny świat dzięki wyostrzonym zmysłom: czuł zapach, ciężar i dotyk tego obcego wymiaru. Jak zwało się to miejsce? Czy kiedyś zdoła je odwiedzić? Co musiałby zrobić, aby je podbić?

– Miałem nadzieję, że okażesz się większym wizjonerem niż twój odpowiednik z tej rzeczywistości. Może jeszcze zdołasz tego dokonać.

– Obawiam się, że znowu cię zawiodę, panie mój – odparł Gul'dan. – Nie widzę powodów, by przewyciężyć moją fałszywą ambicję.

To nie miało sensu. Nawet przy użyciu klina Khadgar potrzebował dni, żeby przedrzeć się przez gruzy, a niewykluczone, że miał tylko kilkadziesiąt sekund na powstrzymanie Gul'dana.

Może trzeba by spróbować w innym miejscu? Gdzieś, gdzie ściany i podłoga nie były tak masywne? Przywołać więcej tajemnych żywiołaków? Nie, to mijało się z celem. Żywiołaki były zbyt słabe.

Khadgar nie mógł się skupić na teraźniejszości. Setki myśli krążyło mu w głowie. Jak będzie wyglądać koniec Azeroth? Jaka część świata spłonie? Ilu ludzi trafi w niewolę? Ilu czempionów Hordy i Przymierza zginie, a ilu ulegnie spaceniu i przejdzie na stronę wroga?

Ile światów podbiją w imieniu Legionu?

Jego rozmyślania przerwał głos, który wszystko zmienił.

– Chyba nie radzisz sobie za dobrze, arcymagu.

Khadgar się nie odwrócił. Nie chciał, żeby kobieta zobaczyła wyraz ulgi na jego twarzy. – Cieszę się, że narobiłem dość hałasu, by zwrócić twoją uwagę. Czy jest jakieś miejsce, w którym moglibyśmy się przebić? Gdzie warstwa skał oddzielająca nas od Gul'dana jest nieco cieńsza? – zapytał.

Maiev Pieśń Cienia stanęła obok maga i przyjrzała się gruzowisku. – Znajdziemy drogę – stwierdziła. – Czy Gul'dan działa sam?

Trudno było udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. – Powiedzmy, że tak – mruknął Khadgar. – Przynajmniej na razie. Musimy działać szybko. Czas działa na naszą niekorzyść.

– Oczywiście – zgodziła się Strażniczka.

– Maiev – zaczął Khadgar ponuro. Wróciła. Zasłużyła więc na ostrzeżenie. – Zawiodłem.

Spojrzała na niego beznamiętnie. – Co z tego?

– Nawet jeśli będziemy działać wspólnie, nie zdołamy go powstrzymać.

– Nie zauważyłam, abyś szykował się do ucieczki.

Nie można jej było odmówić spostrzegawczości. – Przynajmniej co do jednego jesteście zgodni – westchnął mag.

– Tędy. – Strażniczka poprowadziła go wschodnim tunelem.

Kil'jaeden nachylił się do orka. Powietrze jakby zadrżało.

– Od początku wierzyłeś, że przeznaczona ci jest potęga. Nie myliłeś się. Wierzyłeś również, że sam sobie będziesz panem.

Gdy się znowu odezwał, w jego słowach brzmiała ostateczność.

– Tak się nie stanie. Nigdy.

– Nie? – zapytał cicho Gul'dan. Zważywszy na okoliczności...

– Każde stworzenie służy jakiemuś panu. Nawet ja. To wybór, przed którym staje każdy z nas: można oddać się na służbę komuś potężniejszemu lub zginąć samotnie.

Gul'dan pozostał niewzruszony. – Może kiedyś ty pokłonisz się mnie, Zwodzicielu.

– Jak daleko się posuniesz, Gul'danie? Iloma światami możesz władać? Twoja moc w końcu się wyczerpie. W obliczu Legionu jesteś niczym.

– To się jeszcze okaże.

– Służba nie oznacza całkowitego zniewolenia. Będziesz mi służyć, lecz będziesz miał również własne służki. Wyobraź sobie gromady takich sług. Wyobraź sobie nieprzeliczone rzesze Legionu pod twoją komendą. Wyobraź sobie, jak wiele światów dla nas spalisz...

Gul'dan przyglądał się Kil'jaedenowi w zadumie. Myślał o jego potędze i nieokiełznanej furii. „A jednak”, pomyślał, „nie może mnie już zmusić do posłuszeństwa. Nie potrzebuję jego pustych obietnic”.

Kil'jaeden wyczuwał, jak pogłębia się przepaść dzieląca go od Gul'dana.

– Dość tego. Pora dokonać wyboru, Gul'danie. Możesz dowieść swej lojalności, jeśli przekazesz moc z powrotem do portalu i wrota staną otworem. Możesz również zdradzić nas po raz kolejny. Jedyne, czego zdołasz dokonać, nim rozgnieciemy cię jak robaka, to bezsensowna zemsta na nic nieznaczących śmiertelnikach.

Na pożegnanie eredar dodał:

– Wiedz jedno: nazywasz mnie „Zwodzicielem”, ale nigdy cię nie okłamałem. Ani w tym świecie, ani w poprzednim.

To powiedziawszy, Kil'jaeden odepchnął od siebie umysł Gul'dana.

W komnacie panowała cisza. Gul'dan wreszcie był naprawdę sam. Kil'jaeden przebywał gdzieś bardzo, bardzo daleko.

Spokój zakłócały tylko nieznaczące wstrząsy, gdy Khadgar próbował się przebić do komnaty. Daremny trud.

A co do Płonącego Legionu... Podjęcie decyzji nie było trudne. Gul'dan miał dość niewoli. Nic nie mogło go teraz powstrzymać. Nikomu nie zamierzał służyć.

W umyśle jednak zakiełkowało orkowi ziarno wątpliwości. Skrzywił się i czekał, aż krążąca w jego żyłach moc wypali chwast do gołej ziemi. Nic takiego się nie stało.

W czarnoksiężniku narastało uczucie irytacji. Może powątpiewanie we własne możliwości było nieodłączną słabością śmiertelników i nigdy nie uda się wypenić tej przywary. Gul'dan zastanowił się nad własnymi uczuciami. Pokładał niezachwianą ufność w moc, którą posiadał. Skąd zatem zwątpienie?

Podłoga zadrżała po raz kolejny. Khadgar. I nie był już sam. Gul'dan wyczuwał obecność Maiev Pieśni Cienia. A więc wróciła. Cóż za nieoczekiwany obrót zdarzeń. Kiedy czarnoksiężnik obserwował ich wcześniej, dostrzegał między nimi wyraźną wrogość. Niebezpiecznie szybko przewyżczyli jednak to uczucie, a teraz działali razem.

Chcieli się do niego przebić? Proszę bardzo. Niech przyspieszą swój nieuchronny koniec. Zabicie ich pomogłoby Gul'danowi zebrać myśli.

A wtedy w całym Azeroth nie będzie nikogo, kto by mu stanął na drodze...

Nikogo, oprócz...

Oto i źródło wątpliwości.

Khadgar poniósł sromotną klęskę, a jednak się nie poddał. Maiev nie chciała, aby mag przebywał na wyspie, a jednak ryzykowała życiem, aby mu pomóc. Było ich tylko dwoje. A inni?

Oni wszyscy...

Ramię w ramię stawili czoła Żelaznej Hordzie – i zwyciężyli.

Razem rzucili się do boju przeciw spaczzonej Hordzie. Wkroczyli do cytadeli Gul'dana i roznieśli ją w pył.

Ramię w ramię dali stanowczy odpór najeźdźcom z Płonącego Legionu. Zdołali pokonać Archimonda. Jeśli starczyło im odwagi, by zmierzyć się z tak potężnym przeciwnikiem, nie ulęką się już nikogo.

Czarnoksiężnika ogarnęła przejmująca groza. Oto znajdował się w obcym świecie, zamieszkałym przez istoty bardziej przerażające od niego. Gul'dan będzie zmuszony stawić czoła im wszystkim.

Samotnie.

Bez pana nad sobą...

Zupełnie sam.

Gul'dan nie znał granic swojej nowo nabytej mocy, ale zdawał sobie sprawę, z jak wielką potęgą przyjdzie mu się zmierzyć. Przez długi czas stał bez ruchu w ciemnym grobowcu. Rozmyślał. Kalkulował.

Ze ścian potoczyły się głązy. Przez powstały otwór przedostał się Khadgar, a za nim Maiev z półksiężycowym ostrzem, uniesionym w gotowości do ataku.

Wspólnie ruszyli na Gul'dana. Czarnoksiężnik obserwował ich szarżę beznamiętnie. Gdy natarli, odrzucił ich, nie kiwnąwszy nawet palcem. Zakłęcie cisnęło napastników na przeciwległy kraniec

komnaty. Maiev zwinnie obróciła się w powietrzu, odbiła od ściany i wylądowała w zgrabnym przysiadzie. Khadgar po prostu zniknął i pojawił się tuż nad ziemią. Natarli na orka ponownie. Tym razem Gul'dan musiał się poruszyć – ostrze Maiev o włos minęło jego gardło.

Khadgar spuścił na czarnoksiężnika nawałnicę lodu. Gul'dan klasnął. Ściany zielonego ognia zderzyły się z niebywałą siłą. Khadgar powinien być zostać zgnieciony, ale jakimś cudem uniknął śmierci. Strażniczka także próbowała znowu rozplatać orka mieczem. Gul'dan wyciągnął dłoń, gotów wyrzucić duszę z jej ciała, ale arcymag zdołał odbić zaklęcie i umożliwić Maiev odwrót.

– Pomóżcie mi coś zrozumieć – głos Gul'dana nawet jemu samemu wydał się dziwnie spokojny. – Po co walczyacie? Nic tutaj nie zdziałacie. Tylko zginiecie.

– Zabij nas więc, jeśli zdołasz – warknął Khadgar. Maiev stanęła w pozycji bojowej i dwukrotnie uderzyła ostrzem w kamienny filar w wyrazie niemej aprobaty.

Gul'dan nie miał najmniejszych wątpliwości, że zdołałby zabić ich oboje. Ale prawdą było również to, że ta dwójka powinna już nie żyć. Właśnie takiego bezwarunkowego uporu mieszkańców Azeroth czarnoksiężnik mógł się spodziewać na każdym kroku. Khadgar i Maiev stanowili jedynie pierwszą z wielu przeszkód.

„Nie zdołam pokonać ich wszystkich w pojedynkę”.

Gul'dan mógł zabić tych dwoje. Mógł również okazać posłuszeństwo Płonącemu Legionowi.

Zamknął oczy. Z jękiem zawodu pozwolił, by ta cudowna moc wyśliznęła mu się z rąk. Kil'jaeden schwycił ją i skierował prosto do grobowca. Ściany komnaty zapłonęły światłem, które mogłoby przyćmić blask słońca w zenicie.

Gul'dan czuł w sobie pustkę. Oddał tak wielką moc. Grobowiec nie tylko wykorzystywał otrzymaną energię – on ją pochłaniał. Potężny dźwięk – piękny, straszny i ogłuszający – zwiastował powstanie mostu między dwoma światami. Wrota stanęły otworem. Komnatę wypełnił z rykiem huraganowy wichur z innego wymiaru. Khadgar i Maiev skulili się na podłodze.

Wtedy usłyszeli znajomy głos.

– Dobrze się spisałeś, Gul'danie. W rzeczy samej, jesteś wizjonerem, jak miałem nadzieję.

Głos Kil'jaedena nie rozbrzmiewał już w głowie czarnoksiężnika. Nie było takiej potrzeby. Gul'dan poczuł powiew czegoś nowego i oszałamiającego ze strony Płonącego Legionu – było to zaufanie.

– Co powinienem teraz uczynić? – zapytał ork.

– Patrz. Oto twoje dziedzictwo.

Kil'jaeden przeciągnął Gul'dana przez portal, by pokazać mu potęgę Legionu w pełnej chwale.

W bezkresny cień wdarło się światło. Gul'dan ujrzał nieprzeliczone zastępy ciągnące się poza horyzont. Były gotowe. Były gotowe od dawna, ale wcześniej droga nie stała przed nimi otworem. Kotłująca się i wirująca moc wzywała ich do innego świata, a oni chętnie słuchali.

– To przerasta moje najśmielsze marzenia... – wyszeptał Gul'dan.

– Oto początek końca Azeroth.

Przed Płonącym Legionem roztaczały się lądy i oceany Azeroth. Gul'dan odsunął się na bok, aby ustąpić miejsca szarżującym wojownikom. Wkrótce do nich dołączy. Nie w roli sługi...

Lecz przywódcy.

Khadgarowi krew łomotała w uszach. Na jego oczach koszmar stawał się rzeczywistością. – Nie zatrzymuj się, Maiev! – wrzasnął w biegu.

Strażniczka Dotrzymywała mu kroku, ale nie odpowiedziała. Nie było już nic do dodania.

Przybył Płonący Legion.

Gul'dan zniknął im sprzed oczu, tak po prostu. Na jego miejsce pojawili się inni. Zbyt wielu... Khadgar i Maiev mogli już tylko uciekać. Legion ruszył w pościg. Arcymag nie odważył się obejrzeć. Wokół niego waliły się świecące ściany.

Gul'danowi w jakiś przedziwny sposób udało się zniszczyć pięć pieczęci tuż pod nosem Khadgara, i przebudzić uśpiony dotychczas portal.

„Nie zdołam odtworzyć pieczęci” – pomyślał mag, rozpaczliwie szukając wyjścia z sytuacji. Nie był w stanie wyobrazić sobie mocy, która zdołałaby tego dokonać. Dlatego uciekał.

Światło dzienne sączyło się przez wrota do wnętrza grobowca. Maiev dobiegła tam pierwsza i odbiła na północ. – Wracam do krypty. Odciągnij ich!

Mag skierował się na wschód. – Powodzenia, Strażniczko!

– Walcz i giń w chwale, arcymagu!

Khadgar rozłożył szeroko ramiona i wzbił się w niebo pod postacią kruka, po czym skupił swoją moc w oszałamiający pokaz światła i dźwięku.

Najwyraźniej zadziałało. Z tyłu zabrzmiał chór jęków i pisków. Khadgar odważył się spojrzeć za siebie. Na ziemi roiło się od wojowników stanowiących awangardę armii, której celem był całkowity podbój Azeroth. Zielony dym wzbił się z wyspy i przesłonił niebo. Arcymag dostrzegł znajomą postać. Gul'dan lewitował w samym sercu szmaragdowego pandemonium, a jego śmiech wtórował nawoływaniom stworów, które wypuścił na ten świat. Ork wymierzył palcem w Khadgara. W pościg za magiem pomknęło stado uskrzydłych demonów. Khadgar wyteżył siły, aby przyspieszyć lot. Wiedział, że żołnierze Legionu nie spoczną, dopóki nie schwytają uciekiniera. To powinno zapewnić Maiev i jej Strażniczkom czas, którego potrzebowały.

O ile się uda.

Tak czy inaczej Maiev wróciła. Było to drobne, lecz jakże ważne zwycięstwo w obliczu tak druzgocącej porażki.

Arcymag natrafił na prąd powietrzny i pozwolił się unieść. Zadanie, które postawił przed nim los, znacznie go przerosło. Nie chodziło już tylko o Khadgara, Maiev czy nawet Gul'dana.

Musi być jakiś sposób na powstrzymanie Legionu.

Khadgar zawiódł. Potrzebował odpowiedzi na nurtujące go pytania. Przede wszystkim jednak potrzebował pomocy. Gdyby został na wyspie, czekałaby go jedynie śmierć.

Leciał więc przed siebie. Demony ani myślały zwalniać, nawet gdy poszybował nad otwarty ocean, a Zniszczone Wyspy zostały daleko w tyle. Musiał ostrzec Kirin Tor. Przymierze. I Horde. Wszystkich. Odpowiedzą na jego wezwanie – tak jak uczyniła to wcześniej Maiev.

Khadgar musiał w to wierzyć.

Był to dopiero początek najpotworniejszego koszmaru w historii Azeroth i na całym świecie nikt nie mógł stawić mu czoła w pojedynkę.

©2016 Blizzard Entertainment, Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone. Legion jest znakiem towarowym, a World of Warcraft, Warcraft i Blizzard Entertainment są znakami towarowymi lub zastrzeżonymi znakami towarowymi spółki Blizzard Entertainment, Inc. w USA i/lub innych krajach.